



Plamka zajęła się rozwijaniem żagla, a w tym samym czasie małpka o białym nosie obserwowała ją zza drzew palmowych na wybrzeżu, z walizką w jednej łapce i kapeluszem z wąskim rondem w drugiej. Miała wrażenie, że ta niepełnoletnia, niewykwalifikowana i nadzwyczaj nijaka jedenastolatka rzeczywiście planuje wyruszyć na pierwszą samodzielną wyprawę. Właściwie zdecydowała się na to w samą porę. Sama małpka czekała na swoją podróż niewiarygodnie długo. Popędziła przez plażę na przystań.

Tymczasem Plamka przypatrywała się zwiniętemu żaglowi ze smoczej

skóry. Gdy tylko położyła dłoń na maszynie, poczuła, jak magia łodzi przenika ją na wskroś. Odwinęła żagiel i westchnęła z zachwytem. Była to wspaniała, połyskująca złotem płachta, pokryta bazgrołami z nazwami miejsc, do których dotarł Nefariusz Gwałtowny podczas ostatniej wyprawy.

– Ziejąca Zatoka, Wieczne Wodospady, Statek Widmo... – szeptała Plamka. Gdy dotarła do nazwy zapisanej na środku żagla, poczuła mrowienie w palcach u stóp. – Północne Wiry.

Dziewczynka przeszła pod drewnianym zadaszeniem na rufę i otworzyła zardzewiały kufer. Niestety w środku nie było żadnego skrzeloka, ale znalazła scyzoryk i kilkanaście podniszczonych książek: *W poszukiwaniu słonecznych gawęd*. Przewodnik Peregryny Drgawki, *Podręcznik Kowala Słońca* (zawiera porady dotyczące

tworzenia zaklętego atramentu i pisania pamiętnych symfonii) Augusta Klepacza, Gdzie znaleźć morskiego smoka Algernona de Zerka, a także gęsie pióro i kałamarz wypełniony czarnym atramentem.

Plamka odetchnęła z ulgą.

– Uff, została akurat odpowiednia ilość atramentu na m o j ą wyprawę.

Wtedy przyszły jej na myśl wszystkie niebezpieczeństwa czyhające na nią po drodze – przerażające potwory, burze, których nie będzie mogła powstrzymać, bestia – i nagle poczuła przypływ tęsknoty za czyimś towarzystwem. Brakowało jej kogoś, kogo obecność sprawi, że nogi przestaną się trząść, a serce bić tak szybko.

Wzięła głęboki wdech, zanurzyła pióro w atramencie i godząc się w myślach z samotnością, przyłożyła stalówkę do żagla. Obok natychmiast pojawiły się słowa zapisane czarnym wijącym się pismem:

Cel podróży:

Plamka nabazgrała odpowiedź:

Samodne Œrwisko

Minęła zaledwie sekunda, a zapisane przez nią słowa zniknęły. Zamiast tego na żaglu mignął wyraz **AUTOKOREKTA**, po czym i on zniknął. Wreszcie ukazał się cel podróży, który Plamka miała na myśli:

Samotne Urwisko

Dziewczynka się zarumieniła. Łódź chyba jednak nie miała nic przeciwko jej błędom, bo pojawiły się dwa kolejne słowa, które zmusiły ją do sprecyzowania przebiegu podróży:

Preferowana trasa:

Zastanowiła się przez chwilę, po czym
napisała:

nie przybiegu

AUTOKOREKTA błysnęła ponow-
nie i pojawiła się poprawka:

nie przy brzegu

Żagiel zapytał o ostatnią informację:

Liczba pasażerów:

Plamka starała się napisać odpowiedź
tak schludnie, jak to tylko możliwe (co
w ogóle jej nie wyszło):

jedyn

Jak było do przewidzenia, łódź znów poprawiła pisownię. Ku zdziwieniu dziewczynki na żaglu można było jednak przeczytać:

Liczba pasażerów:

dwóch

Plamka zamrugła oczami ze zdziwienia.

D w ó c h?

Spojrzała na przystań i aż podskoczyła. Obok łodzi stała białonosa małpka z kapeluszem na głowie i walizką w łapce.

– Myślałam, że zwiąłeś, gdy zobaczyłaś Nocne Ciosy – krzyknęła dziewczynka – a ty wciąż tu jesteś! Prawdę mówiąc, to nawet dobrze. Pójdzie mi o wiele lepiej, gdy będę mieć towarzystwo, nawet jeśli będzie to tylko małpka, która nigdy się nie uśmiecha.